

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

SŁOWO Powszechne

ul. Mokołowska Nr 43

00-551 Warszawa

Nr z dn.

2 3 3 1 7.-10-91



Z TEATRU

SWIATOWE obchody dwóch-setlecia śmierci Mozarta są nieoywałą okazją do popularyzacji jego twórczości, a przy okazji również do zwielokrotnienia zysków firm fonograficznych oferujących z powodzeniem setki najrozmaitszych wykonń dzieł wielkiego salzburczyka (np. Philips wypuścił całą twórczość Mozarta na 180 kompaktach). Niezliczone koncerty monograficzne oraz sączące się z radia — m.in. z naszej „trójki” — dźwięki „Haffnerowskiej” czy „Paryskiej” czasami już dopełniają wrażenie nadmiaru.

nia: Salieri stał się, o czym marzył, nieśmiertelny, ale jako osoba z piętnem nienawiści!

Rola Salieriego jest żarliwa, intensywnie zmysłowa, grana z ogromną finezją i intelektualną pasją przez znakomitego wrocławskiego aktora **Igora Przegrodzkiego**. Postać Mozarta odtwarzana przez **Milogosta Reczka** trochę przypomina kreację Polańskiego sprzed 10 laty. To zwariowany, kapryśny, krnąbrny młody człowiek, który tym sposobem bycia bynajmniej nie zjednuje sobie otoczenia. Takie ujęcie roli uczłowiecza wielkiego kompozytora dzisiaj, pokazuje go takim, jakim mniej więcej wszyscy możemy być.

Wrocławska inscenizacja „Amadeusza” zawdęcza swój sukces modzie, na fali której powstała, ale przede wszystkim mu-

Na fali mozartowskiej mody?

Także teatr chce mieć jakiś współudział w tworzeniu tego przesytu artystycznego i właśnie w połowie września odbyła się w Teatrze Polskim we Wrocławiu premiera „Amadeusza”. To cokolwiek kiczowate i pseudofilozoficzne dzieło angielskiego dramaturga **Petera Schaffera**, owiane legendą wcześniejszych realizacji — filmowej oraz Teatru na Woli w Warszawie i Théâtre Marigny w Paryżu z roku 1981 (w obu inscenizacjach rolę Mozarta odtwarzał **Roman Polański**, reżyser spektakłów), stało się we Wrocławiu przysłówiowym trafieniem w dziesiątkę. Stojące owacje na ponad tysięcmiejscowej widowni to coś znaczy w tym siermieżnym roku 91!

Wrocławskie widowisko jest przesyccone muzyką. Wszystko zostało jej podporządkowane; treść, ewentualne przesłanie itd. — wydaje się być pretekstem dla reżysera **Wojciecha Adamczyka** do ukazania — jak pokornym szeptem objawia jedna z prezenetek radiowych — „nieśmiertelnego geniusza muzyki Mozarta”.

Sztuka Schaffera mówi o uniwersalnym zjawisku zazdrości i zawiści człowieka wobec człowieka — Salieriego wobec Mozarta; o tym, jak takie uczucie może doprowadzić do destrukcji, a w konsekwencji poprowadzić ku wiecznej niesławie. Dziś w masowej wyobraźni Salieri — obojętnie, otrul czy nie otrul Mozarta — oczywiście istnieje, ale nie jako kompozytor (nawiasem mówiąc całkiem niezły), ale jako pełne zawiści indywiduum stojące u boku wielkiego artysty. Inna sprawa, że do takiego zmitologizowania tej historii przyczyniła się sztuka Schaffera. Cóż za iro-

zyce oraz dwójgu głównym wykonawcom o ogromnym zakresie środków aktorskich, którzy podnieśli na ponadbanalny poziom ideę przewodnią sztuki oraz utrzymali równowagę między jej stroną komediową a niepokojąco ciemną jej warstwą.

BOGDAN GIERACZYŃSKI

* Teatr Polski we Wrocławiu: Peter Schaffer — „Amadeusz”. Muzyka: W.A. Mozart; reżyseria: Wojciech Adamczyk; scenografia: Marta Hubka. Premiera: 14 września 1991 r.



Roman Polański jako Mozart w spektaklu „Amadeusz” wystawionym w paryskim Théâtre Marigny w 1981 r.

Fot. — Archiwum autora

SŁOWO Powszechne

2

ul. Mokotowska Nr 43

00-551 Warszawa

Nr 235 z dn.

235

21-10-91



Z TEATRU

SWIATOWE obchody dwóch-setlecia śmierci Mozarta są niebywałą okazją do popularyzacji jego twórczości, a przy okazji również do zwielokrotnienia zysków firma fonograficznych oferujących z powodzeniem setki najrozmaitszych wykonania dzieł wielkiego salzburszycy (np. Philips wypuścił całą twórczość Mozarta na 180 kompaktach). Niezliczone koncerty monograficzne oraz sącące się z radia — m.in. z naszej „trójki” — dźwięki „Haffnerowskiej” czy „Paryskiej” czasami już dopełniają wrażenie nadmiaru.

Na fali mozartowskiej mody?

Także teatr chce mieć jakiś współudział w tworzeniu tego przesytu artystycznego i właśnie w połowie września odbyła się w Teatrze Polskim we Wrocławiu premiera „Amadeusza”. To cokolwiek kiczowate i pseudofilozoficzne dzieło angielskiego dramaturga Petera Schaffera, owiane legendą wcześniejszych realizacji — filmowej oraz Teatru na Woli w Warszawie i Théâtre Marigny w Paryżu z roku 1981 (w obu inscenizacjach rolę Mozarta odgrywał Roman Polański, reżyser spektakli), stało się we Wrocławiu przysłowiowym trafieniem w dziesiątkę. Stojące owacje na ponad tysiąc-miejscowej widowni to coś znaczący w tym sierpniowym roku 91!

Wrocławskie widowisko jest przesycone muzyką. Wszystko zostało jej podporządkowane; treść, ewentualne przesłanie itd. — wydaje się być pretekstem dla reżysera Wojciecha Adamczyka do ukazania — jak pokornym szeptem objawia jedna z preteretek radiowych — „nieśmiertelnego geniusza muzyki Mozarta”.

Sztuka Schaffera mówi o uniwersalnym zjawisku zazdrości i zawiści człowieka wobec człowieka — Saliergo wobec Mozarta; o tym, jak takie uczucie może doprowadzić do destrukcji, a w konsekwencji doprowadzić ku wiecznej nieślawie. Dziś w masowej wyobraźni Salieri — obojętnie, otrul czy nie otrul Mozarta — oczywiście istnieje, ale nie jako kompozytor (nawiasem mówiąc całkiem niezły), ale jako pełne zawiści indywiduum stojące u boku wielkiego artysty. Inna sprawa, że do takiego zmitologizowania tej historii przyczyniła się sztuka Schaffera. Cóż za iro-

nia: Salieri stał się, o czym marzył, nieśmiertelny, ale jako osoba z piętnem nienawiści!

Rola Saliergo jest żarliwa, intensywnie zmysłowa, grana z ogromną finezją i intelektualną pasją przez znakomitego wrocławskiego aktora Igora Przegrodzkiego. Postać Mozarta odgrywana przez Miłogosta Reczka trochę przypomina kreację Polańskiego sprzed 10 laty. To zwariowany, kapryśny, krnąbrny młody człowiek, który tym sposobem bycia — bynajmniej nie zjednuje sobie otoczenia. Takie ujęcie roli uczłowiecza wielkiego kompozytora dzisiaj, pokazując go takim, jakim mniej więcej wszyscy możemy być.

Wrocławska inscenizacja „Amadeusza” zawdzięcza swój sukces modzie, na fali której powstała, ale przede wszystkim mu-

zyce oraz dwójgu głównym wykonawcom o ogromnym zakresie środków aktorskich, którzy podnieśli na ponadbanalny poziom ideę przewodnią sztuki oraz utrzymali równowagę między jej stroną komediową a niepokojąco ciemną jej warstwą.

BOGDAN GIERACZYŃSKI

* Teatr Polski we Wrocławiu: Peter Schaffer — „Amadeusz”. Muzyka: W.A. Mozart; reżyseria: Wojciech Adamczyk; scenografia: Marta Hubka. Premiera: 14 września 1991 r.



Roman Polański jako Mozart w spektaklu „Amadeusz” wystawionym w paryskim Théâtre Marigny w 1981 r.

Fot. — Archiwum autora